

Krzysztof Romanowski

MYSZYNGOWIE



Część II - Fortuna

Powieść nawiązuje do postaci i zdarzeń historycznych.

Myszyniec Stary grudzień 2016

Powieść „Myszyngowie” przywraca odległe mity. Myślicie, że należą do przeszłości? Mylicie się! One nadal tu są.

Główni bohaterowie (alfabetycznie):

Anna Maria Dobroniega – wdowa po uczestniku wyprawy kupieckiej do Konstantynopola, mieszkanka Soqua.

Alina Lis – galindzka dziewczyna należąca do grupy kurpiowskich Nid – rusałek.

Bolko – mieszkaniec osady Wejdo, potomek króla Weydewuto.

Dominik Kazanowski herbu Grzymała - rycerz w służbie Kazimierza Jagiellończyka.

Ewa z Dębów – słowianka z plemienia Polan zamieszkująca w miejscowości Dęby, leżącej pomiędzy osadą Wejdo a miejscowością Soqua. Ewa należała do grupy kurpiowskich Nid – rusałek – pomocnic Kurko.

Andregota (czarna Pani) Galindez - Fortuna – przedstawicielka kupieckiego rodu z Aragonii (Hiszpania).

Gnosa – nauczyciel, kurp prowadzący naukę czytania, pisanie i rachunków.

Tabor Monte – potomek Herkusa Monte.

Irena – żona Bolesława Weydewuto. Mieszkanka osady Wejdo.

Igor – wódz (Lech) kurpiowskich myśliwych, kupiec, mieszkaniec Soqua.

Jan z Kolna – Jan Skolnus (Johanes de Colno), student Uniwersytetu Krakowskiego.

Kalikst z rodu Gedeytów – kurp z osady Krusko.

Kazimierz Jagiellończyk - Król Polski, wielki książę litewski i dziedziczny pan Rusi.

Kisiel – kupiec kurpiowski.

Linka – mieszkaniec Soqua, potomek Linki, wodza Pogezan.

Mikołaj z Kolna – kurpiowski kupiec i bartnik, mieszkaniec Kolna.

Mikołaj III Klec von Pfeilsdorf – książę z Resii (Pomezania).

Mistrz Kriwe – Kurp odpowiedzialny za nauczanie rzemiosła wojskowego.

Pac – kupiec kurpiowski.

Paweł Lagendorf – biskup warmiński, kuzyn Mikołaja III Kleca von Pfeilsdorfa, sojusznik króla Kazimierza Jagiellończyka.

Piotr Dunin – rycerz w służbie Kazimierza Jagiellończyka.

Piotr z Rytra – rycerz w służbie Kazimierza Jagiellończyka.

Starosta Dzik – przewodniczący kurpiowskiej rady myśliwych i bartników.

Ścibor – kanonik płocki w latach 1448 – 1463, biskup płocki w latach 1463 – 1471.

Trojan i Nawir Wityngowie - Kurpie z osady Soqua.

Wlach – kurpiowski myśliwy i bartnik, mieszkaniec osady Wach.

Wstęp

Imperialne Cesarstwo triumfuje na podbitej ziemi Prusów. Tam gdzie kiedyś panował pokój, tam gdzie rozciągała się mityczna kraina szczęśliwości, teraz zapanował terror i strach, przekupstwo i obłuda. Nieprzekupni i miłujący wolność Prusowie opuścili ziemię ojców i osiedlili się głównie w Polsce. Podzielono Prusów, ale nie zdołano zapanować nad tajemniczą siłą tej krainy zwaną „Genius albus”, której strażnikami, w czasie walki o prawdę i sprawiedliwość, walki z uciskiem i zniewoleniem, zostali Kurpie – prastary Mazurski ród. Prusowie i święta wiara chrześcijańska mają niesamowitą i tajemniczą moc odnowy i oczyszczenia.

Kraków, listopad 1453 roku

Nocą przed kamienicą pod trzema dębami na ulicy Mikołajskiej zatrzymało się trzech ubranych w długie czarne płaszcze mężczyzn. Przez chwilę rozglądali się badawczo, po czym weszli do środka.

- Jan Scolnus, mieszka tu. My do Niego.

- Zawołam. Wrócił z godzinę temu. Studenckie imprezy.

Dozorca wstał i ruszył w kierunku schodów prowadzących na piętro budynku.

- Brać go!

Dwóch mężczyzn powaliło zaskoczonego dozorcę na podłogę.

- Gdzie on jest?

- Pierwsze piętro. Po prawej pierwsze drzwi – odpowiedział przestraszony dozorca domu.

- Danke.

- Na górę. Raz, raz.

Dwaj mężczyźni, którzy przed chwilą dusili dozorcę, teraz dysząc wbiegali po schodach na górę. Zakapturzony napastnik został na dole patrząc to raz na schody, to raz w kierunku drzwi wejściowych.

Mężczyzna, który spał w pokoju na piętrze, poruszył się niespokojnie ściągając brwi i napinając wszystkie mięśnie twarzy. Wyglądał na osobę przeżywającą niespokojny sen. Trudy studenckiego spotkania sprawiły, że spał tak, jak wrócił z imprezy. Postać w czarnym płaszczu z kapturem na głowie przyglądała mu się badawczo.

- Jan z Kolna - student Uniwersytetu Krakowskiego, podróżnik i odkrywca.

Postać w płaszczu wyciągnęła ręce w kierunku śniącego Jana przechylając jednocześnie swoją głowę odruchowo w prawo, pochylała się coraz bardziej nad śpiącym.

Jan gwałtownie otworzył oczy. Zerwał się z łóżka. Dotknął czubkami palców mokrej od potu twarzy.

- O, mój Boże.

Młody mężczyzna otworzył szeroko oczy. Rozglądał się niespokojnie po pokoju, jakby nie wiedział, gdzie jest i co przed chwilą widział i słyszał, a co wydawało mu się tak realne.

W tym samym czasie otworzyły się drzwi do pokoju i stanął w nich wysoki, barczysty mężczyzna ze skórzanym pasem w lewej ręce.

Jan nachylił się z powrotem nad łóżko i spod poduszki wyciągnął sztylet.

Napastnik szybkim krokiem zbliżał się do Jana, który niezgrabnie i powolnie skierował sztylet w jego stronę.

Napastnik szybkim ruchem złapał nadgarstek prawej ręki, w której Jan z Kolna trzymał wymierzony sztylet.

Jan ściskając rękojeść sztyletu ciągnął zaciśniętą dłoń do siebie, w bok przekręcając przedramię. Napastnik ścisnął nadgarstek Jana, który otworzył dłoń i sztylet powędrował na podłogę upadając pomiędzy stopami napastnika, który nieznacznie uśmiechał się z wyższością i pogardą dla młodego człowieka. Jan patrząc w oczy napastnika przekręcił otwartą dłoń prawej ręki układając palce swojej dłoni na górnej części ręki napastnika, jednocześnie lewą ręką dociskał palce prawej ręki napastnika do własnego nadgarstka.

W tym samym momencie trzymając w ten sposób prawą rękę napastnika naciskał mocno i gwałtownie do dołu.

Ryk napastnika był niesamowity. Wielki i postawny mężczyzna zwił się z bólu i klęczał przed Janem, który teraz uderzył kolanem w jego twarz. Napastnik padł z hukiem na podłogę.

Jan z nonszalancją podniósł sztylet, który wcześniej celowo upuścił. W tym samym czasie do pokoju wbiegł drugi napastnik. Jan stanął pod ścianą. Napastnik szedł prosto na Jana, który w ostatniej chwili zbił ręce i cios odsuwając się od ściany, na którą z impetem wpadł atakujący. Rękojeść sztyletu Jana wylądowała na karku napastnika. Jan złapał za prawą rękę napastnika i wykręcając ją skierował wielkie cielsko w stronę okna. Napastnik podążał w stronę okna z taką szybkością i siłą, że strzaskał okno i wypadł na zewnątrz.

- O, mój Boże – powtarzał Jan – co to było, to niemożliwe, to niemożliwe.

Jan wybiegł z pokoju i szybko przeskakiwał po stopniach schodów na dół, gdzie zobaczył leżącego na podłodze dozorcę i otwarte drzwi, przez które przed chwilą ktoś wybiegał. Młodzieniec wybiegł na ulicę i przeskakując nad leżącym na bruku napastnikiem pobiegł w kierunku rynku i Katedry Mariackiej, kierując się dalej na ulicę Kanoniczą do kamienicy o nazwie Copernicus. Jan wchodząc w ulicę Kanoniczą widział już Wawel i wieże Katedry. Kamienica znajdowała się po lewej stronie. Jan z Kolna stanął pod drzwiami kamienicy. Oparł mokrą od potu głowę i plecy o drewniane drzwi. Spojrzał na Wawel.

- O, mój Boże – powtarzał Jan – co to było, to niemożliwe.

Zapierając się nogami, plecami naciskał na drzwi, które zaskrzypiały i otworzyły się. Obrócił się i energicznym krokiem wszedł do kamienicy. Trzej mężczyźni siedzący w holu kamienicy zerwali się i badawczo patrzyli w kierunku młodzieńca.

- Król jest jeszcze na górze? – rzucił w ich kierunku Jan.

- A ty co? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha, Janie.

- Tak, a żebyś wiedział, żebyś wiedział – zamyślił się Jan. Proszę spróbuj zobaczyć czy król mnie przyjmie.

Wszyscy razem zaczęli wymieniać się porozumiewawczymi spojrzeniami, patrząc na klatkę schodową.

- Tak, oczywiście Janie, ale teraz. Nie, no tak, tak, ale ja teraz – strażnik wykręcał się.

Dwaj pozostali strażnicy nagle znaleźli nowe zajęcia pocierając nos, uszy, czoło i strojąc zadumane miny, tak jakby rozmyślali o metafizycznych zawłościach istnienia. Kłopotliwą sytuację przerwał odgłos kroków na schodach. Król wyszedł z apartamentu znajdującego się na piętrze i zmierzał na dół w kierunku wyjścia. Wszyscy czterej wlepili wzrok w swego Pana, który dostojnie pokonywał kolejne stopnie schodów.

- Jan Skolnus, dobrze, że jesteś, choć ze mną, idziemy na Wawel.

- Nie uwierzysz Panie, co widziałem!

- Chodźmy, opowiesz mi po drodze.

Cała piątka wyszła z kamienicy i zmierzała do zamku.

- Widziałem Tereskę. Ostrzegła mnie.

Król stanął jak wryty.

- Gdzie jest teraz?

- To znaczy widziałem Ją chyba we śnie, ale to było takie rzeczywiste, że już nie wiem.

Król stał i przeglądał się bardzo uważnie Janowi.

- Co się stało?

- Zawołała mnie. Stała na progu kościoła w Soqua i mnie wołała. Gdy otworzyłem oczy dwóch typów zamierzało pozbawić mnie życia.

- Obroniłeś się, jak widzę.

- Szkoła mistrza Kriwe jednak na coś mi się przydała.

Król i jego obstawa ruszyli dalej.

- Janku, zbadamy tą sprawę, a teraz mam coś akurat dla Ciebie. Dzisiaj późnym wieczorem zjechali do Krakowa kupcy z Hiszpanii. Proszą o audiencję. Wyobraź sobie, że zmierzają

do Was, do Kolna.

- Późnym wieczorem z Hiszpanii – powtarzał Jan.

- Jutro wyjeżdżam, ale jestem ich ciekawy, więc przyjmujemy hiszpańską delegację teraz.

- Jak się nazywają?

- Jak się nazywają? – król zapytał bogato i ozdobnie ubranego mężczyznę, który stał przy bramie i kłaniał się w pas.

- Galindez, Najjaśniejszy Panie.

- Galindez z Hiszpanii – powtarzał Jan.

Od wyjścia z kamienicy orszak królewski zwiększył się kilkukrotnie. Wchodzącemu na dziedziniec zamku królowi towarzyszyło prawie dwadzieścia osób. Król przemierzał kolejne komnaty.

- Najjaśniejszy Panie, czy

- Prosić – przerwał dworzaninowi król – prosić i krzesło dla Jana. Przyjmiesz ich ze mną.

- Najjaśniejszy Panie, Wasza Wysokość, ale Jan nie powinien, Najjaśniejszy Panie.... – Kanclerz kłaniał się w pas przed królem.

- ProProosić – król wyraźnie tracił cierpliwość – Ale, to górale spotkali przy skale nie wahali się wcale, Kanclerzu prosić niech ich zobaczę. Jan zostaje.

Król w sytuacjach podrażnienia lub zdenerwowania nieco przeciągał wymawiane wyrazy.

- Tak jest, Wasza Wysokość – Kanclerz nie zamierzał już więcej się narażać.

Kazimierz Jagiellończyk zasiadł na tronie, a obok na mniejszym krześle usiadł Jan z Kolna.

- Andregota Galindez - Fortuna hrabina Aragonii i Nawarry w poselstwie do króla Polski Kazimierza Jagiellończyka, wielkiego księcia litewskiego i dziedzicznego pana Rusi – Kanclerz zapowiedział wejście gościa.

W drzwiach reprezentacyjnej sali zamku na Wawelu stanęła smukła i wysoka kobieta w czerni z czarno - czerwonym koronkowym welonem na głowie. Powoli i dostojnie zmierzała w kierunku króla. Gość zatrzymał się. Kobieta podniosła wysoko głowę, przez co odsłaniała brodę i usta spod czarnego welonu.

- Należę do rodu króla Nawarry Fortuna Garcesa Jednookiego, fundatora wielu klasztorów oraz Galindo Aznara z Pampeluny. Zmierzam do pradawnych ziem moich przodków.

Król i Jan z Kolna zastygli w bezruchu.

- Liczymy na łaskawe przyjęcie w Twoim królestwie, Najjaśniejszy Panie. W dowód

naszej przyjaźni przyjmij królu tę złotą bransoletę z herbem mego rodu oraz tę szkatułę złotych monet. Chciałabym też złożyć dary i pomodlić się w kaplicy mojego przodka Gedeona, który był krakowskim biskupem.

Król uniósł tylko nieznacznie prawą dłoń w geście aprobaty, co jednocześnie było sygnałem dla Kanclerza, który podszedł do delegacji i odebrał szkatułkę. Kanclerz otworzył szkatułkę i zaprezentował jej zawartość królowi, który bardziej niż szkatułką był zainteresowany nieznaną, z której nie spuszczał wzroku. Ośłupiały Jan wyglądał jakby znowu usłyszał ducha.

- Najjaśniejszy Panie. Królu, czy – Kanclerz patrzył porozumiewawczo na króla, ale władca myślami był najwyraźniej gdzieś w kurpiowskiej krainie.

Król wstał z tronu, zrobił trzy kroki do przodu i zatrzymał się w połowie drogi do Andregoty Galindez - Fortuny hrabiny Aragonii i Nawarry i stał w bezruchu. Mijały sekundy i minuty, zapanowała cisza, sytuacja stawała się niezręczna dla dworu.

- Najjaśniejszy Panie – Kanclerz zwrócił się do króla, po czym kontynuował, zwracając się do delegacji – Władca Polski dziękuje za dary, wystawimy specjalny list polecający do naszych miast i administracji, aby przyjmowano Was jak członków rodziny królewskiej. Hrabina uniosła welon. Spojrzenia króla Kazimierza Jagiellończyka i Andregoty Galindez – Fortuny spotkały się. Król wyraźnie się rozluźnił, czarne jak węgiel oczy hrabiny w jednej chwili uspokoiły młodego władcę. Siedzący z tyłu Jan z Kolna też wyraźnie odetchnął z ulgą.

- Kanclerz wszystkim się zajmie hrabino, macie moją zgodę i dostaniecie moją ochronę – pewnym i zdecydowanym głosem oznajmił król Kazimierz Jagiellończyk.

- Dziękuję, Najjaśniejszy Panie.

Hrabina Aragonii i Nawarry dygnęła i ukloniła się nieco przed królem. Następnie przestąpiła dwa kroki do przodu, lewą ręką chwyciła prawą rękę króla przyciągając Go do siebie. W prawej ręce hrabina trzymała szeroką złotą bransoletę, którą energicznie założyła na królewski nadgarstek. Na bransolecie wyraźnie było widać wygrawerowany herb Chaca – miasta w północno – wschodniej Hiszpanii – podwójny krzyż wyrastający z pnia drzewa.

- Dziękuję, Pani – odpowiedział znowu zmieszany król – prawie jak herb naszego Gdańska.

- Przynosi szczęście, Najjaśniejszy Panie, a będziesz go potrzebował – odpowiedziała zniżonym głosem hrabina.

Hrabina znowu dygnęła i pokłoniła się przed królem patrząc jednocześnie na Jana, który również patrzył w oczy hrabiny. W tej pozie hrabina powoli cofała się w kierunku drzwi, aby następnie odwrócić się i wyjść.

Po opuszczeniu sali przez hrabinę Galindez cały dwór stał w osłupieniu. Król odwrócił się do Jana przegarniając jednocześnie na wysokim czole długie, niezbyt gęste, lekko kręcone włosy.

- Słyszałeś ten głos, jak to możliwe, aby Ona ?

- Słyszałem Ją już dzisiaj, mówiłem Najjaśniejszy Panie.

- Słyszałeś, Ona ma głos jak Tereska!

- Chciałbym, królu, wrócić na święta do Kolna.

- Jedź, jedź Janie, ale zanim wyjedziesz, dam Ci listy do Kriwe, Mikołaja Kleca von Pfeilsdorfa – księcia z Resii oraz Tabora Monte.

Król odwrócił się tym razem do Kanclerza.

- Pytałeś o pieniądze, no i proszę, już je zorganizowałem.

- To prawdziwa fortuna, Najjaśniejszy Panie.

- Ujście Wisły musi należeć do Jagiellonów, do Polski – król znowu usiadł na tronie i dał znak ręką, że zebrani mogą opuścić salę.

Jan z Kolna razem z wyprawą gości z Aragonii i Nawarry popłynął do Kolna i kurpiowskiej krainy, dokąd wczesną wiosną 1454 roku powróciła również kurpiowska wyprawa z Konstantynopola.

Kurpiowska kraina, wiosna 1454 r.

Obok usypanego kopca dwaj mężczyźni staranie zasadzili małą dębową sadzonkę, którą otoczyli niewielkim ogrodzeniem z drewnianych deseczek. Po zakończonej pracy wstali i wpatrywali się w mały dąb i kopiec.

- Jak to się stało, Igor, że nasz świat zawalił się nam na głowę?!

- Janku, nie nasz, tylko ich i nie nam.

- A krwiny, zemsta?

- Nie, nigdy Janku. Okażemy łaskę. Nasza pokora pokona dumę. Bez lęku, Janie. Nec metu (łac. bez lęku), Janie. Nie utoniemy w głębinach nienawiści.

Janowi po policzkach spływały łzy. Na jego twarzy malowała się obsesja, miłość i cierpienie.

- Wezwałem wszystkich do Soqua. Zobaczysz, Janku, procesję męki Pańskiej, jakiej jeszcze w życiu nikt tu nie widział. Pomodlimy się w hołdzie ostatniej Kurko – powiedział Igor wpatrując się w usypany kopiec.

- To, co się stało, Igorze, z Tereską, wypruło mi flaki i postawiło mój świat na głowie.

- Ja też nie znajduję pocieszenia, śmierć to zawsze powód do smutku, ale trwa wojna Janie. Raj zła prowadzi swoją grę. Śmierć to tylko sen, Janie, to tylko sen. Chociaż ta konkretna śmierć, to brutalne przesłanie - wiadomość dla nas i dla reszty, że to mogą nam zrobić i zrobić.

- Gernikako Arbola- półgłosem powiedział Igor patrząc na dąb.

Mężczyźni uścisnęli się i powolnym krokiem zmierzali z powrotem w kierunku zabudowań Asgardu.

- Igorze, ja nie mogę tu zostać. Wyjadę do Gdańska. Będę pomagał ojcu.

- Rozumiem, Janku. Rozmawiałem z Kalikstem z rodu Gedeytów, przybył z Krusko na procesję i wyobraź sobie on chce wysłać kogoś z naszych do Danii za handlem.

- Słyszałem o tym pomysle kiedyś od ojca.

- Ja teraz handel pozostawiam Wam. Wracam do Kriwe i to na poważnie. Mistrz Kriwe jest już w Soqua, razem będziemy szkolić naszych ludzi.

Jan podał rękę Igorowi.

- Bez lęku.
- Bez lęku, Janie.
- Jadę do kościoła. Zobaczę, kto tam już przyjechał. Słyszałeś, że przypłynęła ze mną do Krusko hrabina Galindez z Aragonii, może już dojechali.
- Kto taki?
- Andregota Galindez - Fortuna hrabina Aragonii i Nawarry.
- Czarna Pani?!
- Tak, właśnie. Ma niesamowity głos, jak Tereska.
- Jak Tereska! - powtórzył Igor – muszę Ją zobaczyć.
- Mówiła, że odwiedzi kościół w Soqua.
- Muszę Janku teraz pojechać do Starego Pałacu, ale po południu się zobaczymy.
- Złe wieści?
- Bardzo złe, Janku, ale kto, jak nie ja ma to zrobić. Co prawda już wiedzą o śmierci Borsy, ale chcę to zrobić jeszcze osobiście z szacunku dla ich rodu. Poza tym – tu Igor rozejrzał się i zniżył ton głosu mówiąc niemalże szeptem – zbierają się na mnie.
- Dlaczego?
- Polityka. Ta choroba nazywa się władza. Kto wie jak to jest, zawsze chce wrócić. Nie wszystkie stare rody są zadowolone z otwartego konfliktu z zakonną kastą. Znosili mnie, a teraz pewnie wyczuli okazję, ale jeszcze powalczę.
- Chodzi o wpływy?
- Bystry chłopak. Dokładnie tak. W Europie stare rody, głównie hiszpańskie, konkurują teraz z germanami. Ja z racji naszych koneksji w Rzymie i Hiszpanii nie jestem zwolennikiem dominacji germanów.
- Jeżeli germanie przejmą kontrolę nad handlem Wisłą, będą dominować?
- Dokładnie Janku. Zyskają przewagę. Prusy w tej grze o wpływy i władzę odgrywają kluczową rolę. Kto uzyska Prusy, zyska przewagę.

Stary Pałac w Soqua, kurpiowska kraina, wiosna 1454 r.

Igor dosiadł białego ogiera i wyruszył w kierunku Starego Pałacu, siedziby rodu Borsów. Przed pałacem przywitała go posągowa blondynka o ciekawej twarzy, była to Anna Maria Dobroniega – wdowa po uczestniku wyprawy kupieckiej do Konstantynopola, mieszkanka Soqua. Pani wspaniała, która najtrudniejsze sprawy załatwiała jednym spojrzeniem. Prawdziwa kurpiowska piękność.

Igor pokłonił się głęboko przed Anną Marią stojącą na schodach Starego Pałacu.

- Rozumiem, że możesz czuć się tym wszystkim osobiście obrażona Anno. Przyjmij moje kondolencje i przeprosiny. Staralem się jak mogłem, ale stało się.

- Igor, zawsze po stronie wolności? – Anna zadawała pytanie, które zabrzmiało bardzo retorycznie.

- Kiedy giną najbliżsi, dowiadujemy się tak naprawdę po co są przyjaciele.

- Śmierć to w końcu nasze narodowe widowisko, nieprawdaż, Igorze.

- Anno, proszę, potrzebuję Twojej pomocy.



Stary Pałac w Soqua

- Zapraszam do dużej izby (*kurpiowski odpowiednik salonu*).

Anna z Igorem weszli to Starego Pałacu – dużego drewnianego budynku, którego charakterystyczną cechą były drewniane białe kolumny i pomalowane na jasnoróżowy kolor drewniane ściany.

- Jakaś mroczna prawda? – zapytała Anna Maria.

- Nie ma sensu udawać, to raczej moja ostateczna klęska.

- Gdybym cię nie znała, odebrałabym to jako makabryczne poczucie humoru, raczej jesteś tuż przed.

- Jeśli tak to ująć, to tuż po.

- To musiało się źle skończyć, jestem wdową.

- Bezwzględna szczerość, jak zawsze, Anno.

- Bez nadziei?!

- Bez lęku, Anno, ale chcę, abyś wiedziała, że cesarz Fryderyk III Habsburg w Wiedniu wydał na mnie wyrok śmierci za moją propolską aktywność i działalność w Związku Pruskim. Mamy wojnę.

- Kogo jeszcze skazał?

- Razem 300 osób, w tym nawet księcia z Resii i Tabora Monte.

- I kto komu ma tu składać kondolencje?

- Teraz szczególnie potrzebujemy zgody i jedności kurpiowskich rodów.

- Co dalej, Igorze?

- Dalej. Dalej – powtórzył Igor patrząc w okno. Ile mam czekać?

- Jeśli zamierzasz czekać, to długo, Igorze.

Igor stał nieruchomo. O czym myślał?

Miał już wychodzić, nawet zrobił parę małych kroków w kierunku drzwi, ale odwrócił się i ... uklęknął przed Anną Marią Dobroniegą. Nie chcę czekać, chcę Cię poślubić i uczynić szczęśliwą kobietą, to moje powołanie, Anno. Będę dobrym ojcem dla twoich dzieci.

- Co Ci jest, o czym myślisz?

Słowa Anny Marii wyrwały Igora z osłupienia. Spojrzał badawczo na zimny wzrok kobiety i zrozumiał, że w myślach właśnie się oświadczył, ale w realnym świecie nadal nie potrafił wydobyć z siebie tych słów.

- A, nic. Jest tak. Wiem, że odwiedził Cię Ulryk. Zapewne przywiózł Ci ofertę nie do odrzucenia.

- Chcesz tego, prawda?

- Więc?

- Nic nie jest postanowione, Lechu (wodzu), ale pamiętaj, że chcącemu nie dzieje się krzywda.

Anna Maria Dobroniega odwróciła się i podeszła do drzwi. Zapukała i drzwi otworzyły się natychmiast. Za drzwiami stało dwóch mężczyzn, którzy czekali na ten sygnał. Odwróciła się przechodząc przez próg.

- Wracaj do siebie, Panie.

Spotkanie dobiegło końca.

Kościół w Soqua, wiosna 1454 r.

Igor oraz mężczyzna i kobieta stali na podwyższeniu w głównej nawie drewnianego kościoła. Przez okna do kościoła wpadały ostatnie promienie zachodzącego słońca.

- Jesteśmy odpowiedzialni za obronę wiary chrześcijańskiej. Tu na tych ścianach powinny znaleźć się obrazy, które popchną ludzi ku wierze i zbawieniu - powiedział do zebranych Ścibor - kanonik Płocki pochodzący z rodu Gościańskich.

- Mogę Wam w tym pomóc – odezwała się Andregota Galindez - Fortuna hrabina Aragonii i Nawarry. Jest tu ze mną hiszpański malarz, który, jeżeli pozwolicie, namaluje obrazy św. Marcina patrona żołnierzy i podróżników i św. Izydora. Malował ich postacie już u nas w Aragonii, ma więc doświadczenie i zrobi to szybko i sprawnie.

- Doskonały pomysł. Święty Marcin był zaprzyjaźniony ze świętym Ambrozym, patronem pszczelarzy – odpowiedział uradowany tą propozycją ksiądz Ścibor.

- Słuchajcie, przed kościołem zgromadzili się już moi goście oraz mieszkańcy puszczy przybyli na misterium męki Pańskiej. Chodźmy już – oznajmił Igor.

Ksiądz Ścibor oraz hrabina i Igor wyszli przed kościół, gdzie Linka ustawiał w szeregu uczestników procesji.

Rolę umęczonego Chrystusa odgrywał Wlach. Za nim ustawiły się dwa szeregi pątników. Jako pierwsi stali Anna Maria Dobroniega, przedstawicielka jednego z najstarszych i wpływowych kurpiowskich rodów Borsów oraz Mikołaj III Klec von Pfeilsdorf – księżę Resii. Za nimi kolejno ustawili się Ewa z Dębów – należąca do grupy kurpiowskich Nid – rusalek oraz Tabor Monte przybyły z Natangi – potomek Herkusa Monte. Do procesji dołączył Igor Lech, który stanął razem z Janem z Kolna – studentem Uniwersytetu Krakowskiego. Za nimi stał Kalikst z rodu Gedeytów – kurp z osady Krusko oraz Kisiel – kupiec kurpiowski. Dalej w szeregu stali: Mistrz Kriwe – Kurp odpowiedzialny za nauczanie rzemiosła wojskowego, Pac – kupiec kurpiowski, Piotr Dunin oraz Dominik Kazanowski - rycerze w służbie Kazimierza Jagiellończyka, Starosta Dzik – przewodniczący kurpiowskiej rady myśliwych i bartników, Trojan i Nawir Wityngowie - Kurpie z osady Soqua. Za nimi stało jeszcze wielu mieszkańców kurpiowskiej krainy.

Wszyscy pątnicy ubrani byli w jednakowe czarne płaszcze z dużymi kapturami. Sygnałem do rozpoczęcia procesji było błogosławieństwo księdza Ścibora, który jednocześnie zaczął śpiewać religijną pieśń wielkopostną. Pątnicy założyli kaptury i zapalili świece. Taka procesja drogi krzyżowej szła teraz drogami Soqua, zatrzymując się przy kolejnych stacjach. Zakapturzeni uczestnicy procesji symbolizowali pierwszych chrześcijan, którzy w obawie przed prześladowaniami musieli ukrywać własną tożsamość i w największej tajemnicy wieczorami spotykali się na modlitwie.

Na zakończenie procesji ksiądz Ścibor jeszcze raz pobłogosławił zebranych i powiedział:

- Wy, moi drodzy, tak jak tu jesteście, przed niespożytą uszliście męczarnią. Kto poprowadzi was? Kto będzie latarnią? Na szczęście jest jeszcze Książę Mikołaj – ksiądz Ścibor w tym momencie wskazał na Mikołaja księcia Resii właściciela wielu dóbr w okolicach Szczytna.

- Książę biskupie – odpowiedział uśmiechając się Mikołaj III Klec von Pfeilsdorf – ksiązę Resii – wiem, wiem, ale już moja w tym głowa, aby kanonik Ścibor był biskupem. Dziękuję, ale macie już Lecha, który jest moim serdecznym przyjacielem – Książę wskazał na Igora.

Wywołany Igor zdjął kaptur i zwrócił się do zebranych - Książę Ściborze, hrabino, ksiązę, moi przyjaciele, zapraszam na Turośl i jutrzejszy pokaz mistrza Kriwe.

- Zaczynamy jutro przed południem. Jako pierwsza rusza nagonka. Zobaczymy, co uda się wypłoszyć w tym roku. Po południu będą pokazy – pewnym i stanowczym głosem zakomunikował starszy dobrze zbudowany mężczyzna średniego wzrostu, stojący koło księcia Rezji.

Anna Maria Dobroniega przyglądała się badawczo kolejnym mówcom. Nie zdejmowała kaptura. W tłumie była jeszcze jedna osoba w kapturze. Anna skinęła porozumiewawczo w kierunku tajemniczej postaci. Na odchodne rzuciła spojrzenie w kierunku, gdzie stał mistrz Kriwe, Igor i Jan z Kolna. Rozchyliła lekko usta. Przedstawicielka jednego z najstarszych i wpływowych kurpiowskich rodów wyglądała na osobę, która już wie, czego chce i nie zamierza tylko czekać.

Turośl nad Lejowo, wiosna 1454 r.

Książę Mikołaj III Klec von Pfeilsdorf – książę z Resii (Pomezania) był dowcipny, czarujący, dobrze wykształcony, a do tego był przystojny. Ponadto jego cechy uszlachetniało zamiłowanie do sztuki. Miał wszystko: status, szacunek, doskonałe koneksje. Na Turośl książę przybył w towarzystwie Kaliksta z rodu Gedeytów – kurpia z osady Krusko oraz Tabora Monte – potomka Herkusa Montego z rodu Montewidów z Natangii. Cała trójka zajęła miejsce na specjalnie zbudowanym wysokim podeście i czekali na bieg wydarzeń.

- Kto wymyśla takie nazwy nad Lejowo.

- Tak powszechnie tu określają to miejsce. Po prostu ta duża polana, na której jesteśmy znajduje się w sąsiedztwie dóbr starego kurpiowskiego rodu Lejów i stąd ta nazwa „nad Lejowo”. Po „kurpsowsku” drogi książę, to takie „przymóźisko”. Turośl to też nasze określenie dnia, w którym odbywa się nagonka na byki Tura, które będziemy dzisiaj podziwiać. Kurpie w czasie Turośli starają się okiełznać jednego z dzikich byków. Ma to swoje praktyczne znaczenie, taki „świeży” byk jest potrzebny do naszych hodowli. Problem w tym, że nie jest prosto ujarzmić takie wielkie zwierzę.

- Teraz rozumiem po co to ogrodzenie. Biedne Tury.

- Chcącemu nie dzieje się krzywda. Byki są tu tak naprawdę zwabiane.

Przybywało coraz więcej gości i uczestników wiosennej Turośli. Część rozmawiała na polanie, część sadowiła się już na podeście, a jeszcze inni ustawiali na polanie duże drewniane kloce – pnie ściętych wcześniej drzew. Z lewej strony podestu powoli ustawiał się oddział mistrza Kriwe.

- Są twoi Kipnickowie, książę – powiedział Tabor Monte wskazując na trzech przybyłych mężczyzn, którzy wjechali konno na polanę.

- Nareszcie. Kalikst, idź do nich, niech przyjdą tutaj.

Kipnickowie poinstruowani przez Kaliksta stanęli przed Mikołajem III.

- Panie, wszystko przygotowane, kiedy tylko rozkażesz, możemy zaatakować i zdobyć zamki w Szczytnie i Nidzicy. Twoi oddani ludzie już w nich są i czekają tylko na znak.

- Dobrze się sprawiliście. Będziecie teraz ze mną. Może jutro skoro świt wyruszymy do Szczytna i Nidzicy.

Tymczasem na podest wszedł Igor i mistrz Kriwe.

- Witajcie.

- Dobrze, że jesteś. Mamy wieści. Moi ludzie przeniknęli do zamków i są już gotowi. W każdej chwili możemy zaatakować.

- Kiedy, mistrzu?

- Jutro z samego rana. Pierwsi wyjadą na wozach piesi, skoro świt. Konni w godzinę po nich. Igor od razu wyruszy na Nidzicę przez Pełty i Wielbark. Obsadzi trakt pomiędzy Nidzicą i Szczytnem i będzie czekał na nas. Jak zdobędziemy Szczytno, to ruszymy na Nidzicę.

- Mamy 300 zaprawionych w walce ludzi. Z twoją pomocą, książę, wymieciemy krzyżaków ze Szczytna i Nidzicy.

- Wszystko przebiega zgodnie z planem, więc już czas zaczynać mistrzu – powiedział Igor kłaniając się w stronę mniejszego od siebie wzrostem mistrza Kriwe.

Mistrz Kriwe zszedł z podestu i stanął na polanie czołem do ludzi zgromadzonych na podwyższeniach. Ubrany był w białe spodnie z czerwonymi lampasami i czerwono - czarną bluzę ze stójką. Tylko Kriwe miał prawo do noszenia białych spodni z czerwonymi lampasami. Czerwone lampasy symbolizowały najwyższą rangę wojownika i nawiązywały to siły Tura, którego umaszczenie również charakteryzowało się rudo - miedzianą pręgą na całym grzbiecie.

Na dany znak Kurpie zaczęli dąć w ligawki (duże i długie trąby). Był to jednocześnie znak dla nagonki, że należy skierować byki Turów w kierunku polany.

Mistrz Kriwe dał znak i na polanę weszło sześciu mężczyzn z siekierami, którzy przystąpili do ciosania trzech pni drewna ustawionych wcześniej na polanie. Byli to artyści rzeźbiarze, których zadaniem był zademonstrowanie swoich umiejętności przed zgromadzonymi ludźmi.

Igor usiadł obok Mikołaja III Klec von Pfeilsdorfa – księcia Pomezanii i Tabora Monte z rodu Montewidów.

- Historia lubi się powtarzać, książę Mikołaju.

- Oby nie tym razem, Lechu.

- Oby.

- Chociaż powiem wam, że przegrana przez Prusów bitwa nad rzeką Dzierzgonią ocaliła życie mojej prababce. Z dzisiejszego punktu widzenia decyzje mojego prapradziadka były

więc słuszne.

- Jak to dokładnie było?

- Prusowie zbudowali dla pierwszego biskupa Prus - Chrystiana grodzisko, które nazwali Columen. Grodzisko bronione przez Pruskich wojowników byłoby nie do zdobycia. Wiadomo, bez kobiet, dzieci, osób starszych z odpowiednimi zapasami. Prusowie jednak postanowili wtedy stoczyć bitwę, wykorzystując wały grodziska, które mieli za plecami. Okrążenie było niemożliwe. Całodzienna bitwa nie dała rozstrzygnięcia, ponieważ najeźdźcy ostatecznie nie byli w stanie pokonać naszych i przestali atakować. Prusowie nie kwapili się do ataku, bo odejście od wałów groziło okrążeniem. Gdy bitwa pozostawała nierozstrzygnięta i zbliżał się wieczór, Prusowie wycofali się za wały grodziska.

- Każdy dowódca wie, że duża liczba ludzi w grodzisku, to gotowy przepis na przegraną - wtrącił Igor.

- Właśnie, wiadomo, wyżywienie, dzieci, starsi ludzie. Istniała bardzo duża obawa, że najeźdźcy już nie zaatakują, ale przejdą do długotrwałego oblężenia. Racjonalna decyzja to opuszczenie grodziska przez kobiety i dzieci oraz osoby starsze. Decyzja była słuszną, tylko wykonanie napotkało na trudności. Jednocześnie musisz Igorze wiedzieć, że przy takim skupieniu ludzi, raz podjętej decyzji o takim czy innym przemieszczeniu nie można już tak po prostu zatrzymać. Wkrada się panika, strach. Świętopełk przewidział ten ruch naszych i zaatakował Prusów, podczas gdy ci opuszczali grodzisko. Atak na rozciągniętą kolumnę Prusów w pobliżu rzeki okazał się sukcesem. Prusowie ponieśli duże straty. Poległo ok. 1/5 pruskich rycerzy osłaniających kolumnę kobiet, dzieci i osób starszych. Zapadał zmrok. W zamieszaniu najeźdźcy zdobyli grodzisko. Możliwe, że straty naszych byłyby mniejsze gdyby nie fakt, że Pruscy rycerze za wszelką cenę chcieli umożliwić bezpieczną ewakuację kobiet i dzieci z grodziska. Moja prababcia była wtedy dzieckiem i zdołała w ten sposób opuścić grodzisko. Prusowie polegli więc w obronie swoich rodzin, które w ten sposób bezpiecznie opuściły grodzisko. Najeźdźcy mieli co najmniej 3-krotną przewagę, to oznacza, że Pruskich wojowników było ok. 5.000 - za mało aby walczyć w otwartym polu z 20.000 armią, ale za dużo, aby przetrwać długotrwałe oblężenie z kobietami, dziećmi, starszymi mieszkańcami. Wszystko to był przyczyną dramatycznych decyzji, Lechu.

- Dla nas, pruskich nobilów, to znana historia - dowódcy Prusów po ataku Świętopełka na kobiety i dzieci mieli do wyboru: wycofać wojsko do grodziska i utrzymać grodzisko

poświęcając rodziny lub ocalić najbliższych i utracić dogodną do obrony pozycję. Wybrali życie dla swoich dzieci i kobiet, co przypłacili stratą około 1000 pruskich wojowników. Każdy Prus z grodziska postanowił ratować swoje dzieci i kobiety, matki i ojców. Zadziałał odruch. Kalkulacje i dowodzenie na tym etapie zeszły na dalszy plan. Prusowie utracili grodzisko i wycofali się razem z rodzinami. Straty były znaczne, ale Prusowie nadal posiadali siły i środki do prowadzenia walki – dodał Tabor Monte.

- Wszystko jest lepsze od popadnięcia w niewolę – wtrącił Igor.

- Właśnie. Monte wie o tym najlepiej. Ród Montewidów oddał syna w niewolę do Krzyżaków.

- Drogi książę – Tabor Monte wyraźnie się denerwował. Książę też musi powtarzać tę krzyżacką propagandę. Montewidzi nie oddali syna w ręce wroga! Krzyżacy obdarowali Herkusa Monte należnymi mu przywilejami i stanowiskami po porażce w 1249 r. Wówczas to bracia zakonni zawarli układ z Montewidami. Herkus Monte wyruszył do Magdeburga w 1250 roku, z tym że nie był już dzieckiem, lecz miał wówczas około 20 lat. Gdy powrócił do Natangii, miał już ponad 30 lat – odpowiedni wiek, aby pokazać, na co stać pruskiego rycerza. Gdyby Herkus Monte był klasycznym zakładnikiem, nie byłby awansowany. Klęski Krzyżaków w II powstaniu Prusów trzeba było jakoś romantycznie wytłumaczyć, i tak powstała zgrabna bajeczka o dziecku, które pomimo okazanej mu niewyobrażalnej - jak na Krzyżaków - opieki i wsparcia, okazało się niewdzięczne. Dobrzy bracia zakonni tak się starali, a niewdzięczny Prus nie okazał szacunku. Taka wersja bardzo pasowała Krzyżakom. Prawda jest natomiast taka, że Krzyżacy pogubili się w swojej intrydze i przegrali grę z Herkusem Monte i Natangami. Krzyżacy byli sprzedawcami idei biznesowej. Oferowali kontakty w Europie i nowe nadania na miejscu. Oręż przekupstwa należało do podstawowego arsenału Zakonu, w którego składzie były jeszcze terror i zbrojne podboje. Montewidów i Herkusa Monte nie udało się skutecznie przekupić, więc sięgnięto po sprawdzone rozwiązania siłowe. Prusowie byli i są ludźmi honoru. Zmuszeni sytuacją pertraktowali, ale nie zamierzali wysługiwać się niemieckiej organizacji ponad niezbędną konieczność.

- Nam zwyczajnie jest znacznie bliżej do Polski, Litwy i Jagiellonów niż do Zakonu Krzyżackiego – dodał ze zrozumieniem książę Mikołaj.

- Paweł nie wybrał się do nas razem z Tobą, Panie?

- Igorze, proszę, przestań. Panie. Tyle razy Ci mówiłem, że masz się do mnie zwracać

Mikołaju. Znasz Lagendorfów i myślisz, że On mnie pyta o zdanie? Zawsze ma misyjne nastawienie.

- Jest z nami?

- Nie wiem, ale dobrze by było, gdyby był.

Na widownię wszedł Linka i skierował się od razu do Igora, który podszedł też do niego.

Linka wyszeptał coś do ucha Igora i natychmiast zeskoczył z podestu dla widzów.

- Księżę, muszę jeszcze coś załatwić przed wymarszem. Będę trzymał się planu.

- Co się dzieje?

- Wysłannicy Wielkiego Mistrza pojawili się w naszych stronach. Trzeba wysłuchać ich oferty. Wszyscy razem zmierzają do Wielbarka na spotkanie. Postaram się, aby wieści o nas nie dotarły do Szczytna i Nidzicy przed nami.

- Gdzie będziesz?

- Jak będzie trzeba zajmę Wielbark, ale coś mi mówi, że nasz kuzyn jest krok przed nami.

Igor zeskoczył z podestu i energicznie zmierzał wraz z Linką ku pobliskim zabudowaniom.

- Co zamierzasz?

- Jeśli jest tak, jak mówisz, to Anna wybrała się powozem. Musi więc jechać drogą koło browaru i dalej przez Pełty. Przetniecie jej drogę. Pojedziecie z Janem konno przez łąki i zaczekacie na nią. Jak mistrz Kriwe zakończy pokazy, zbiorę ludzi i ruszę za wami. Na razie nic więcej nie mogę zrobić.

- Dziwna sprawa – mruczał Linka.

Jan z Kolna razem z Linką wyruszyli na spotkanie z Anną Maria Dobroniegą i jej ludźmi.

Pędzili przez zielony wiosenny las znanymi tylko sobie ścieżkami. Z lasu wyjechali na pola pełne kwiatów i liściastych zarośli, tataraku i bluszczu. Wśród tej ukwieconej zieleni wiła się ścieżka, na której w oddali zauważyli kobietę.

- To Władzia.

- Jesteś pewny?

- Tak. Zaraz zobaczysz, że się odwróci.

Kobieta faktycznie odwróciła się i rozglądała się w koło aby następnie dalej podążać obraną ścieżką.

- Widzisz.

- Boi się?

- Chyba tak. Od straty Tereski towarzyszy jej taki tyk nerwowy.

- Strach?

- Bo ja wiem. Strata córki wszystko zmienia.

Kobieta znowu stanęła, odwróciła się i rozglądała badawczo. Mężczyźni pognali konie i za chwilę byli już obok starszej Pani.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

- Na zięki zięków. A wej, to ty Janku.

Kobieta z radością w oczach witała młodzieńca.

- Pociąg łajf Janku.

Starsza Pani wyciągnęła ręce w kierunku Jana, który siadł z konia i wpadł w objęcia niedoszłej teściowej. Wydawało się, że nie przestanie Go całować i ściskać.

- Jedziemy do Pelt.

- Półne syneku?

- Mus, to mus.

Odpowiedział Jan z Kolna uśmiechając się życzliwie.

- Uwaga na sie. Siła złego. A bogactwo tam.

Kobieta była wyraźnie szczęśliwa ze spotkania młodzieńców.

Jan z Kolna i Linka pożegnali się i ruszyli dalej. Kobieta szła dalej zatrzymując się co chwila i rozglądając.

Pełty

Przez małą osadę Pełty przebiegała droga łącząca Soqua z Wielbarkiem. Była to część dawnego szlaku handlowego wiodącego z Rzymu przez Kalisz do krainy złota północy, tzw. bursztynowy szlak. Jan i Linka przeprawili się przez podmokłe łąki i czekali na skraju osady na orszak Anny Maii Dobroniegi zmierzający do Wielbarka. Powoli zbliżał się wieczór.

- Jadą, to ona. Janku, chcę abyś wiedział, że mam plany na jutro i potrzebuję mieć głowę na karku.

- Już ja wiem o twoich planach i o twojej głowie. Na karku – Jan być może ze zdenerwowania zaczął się śmiać. Żonę byś sobie znalazł – dodał. Mikołaj i tak nie pozwolił ci na plądrowanie Szczytna i Nidzicy.

- A tak, dyscyplina. Śmieszne bardzo. Boki zrywać.

Uszczypliwa uwaga zdenerwowała Linkę, który spiął konia i ruszył w kierunku orszaku księżnej. Jan zrobił to samo. Zatrzymali się tuż przed bogato zdobionym powozem.

Trzech roślących mężczyzn stanęło pomiędzy powozem a Janem, ale gdy ten ruszył do przodu, natychmiast zaczęli się cofać. Jan po mistrzu Kriwe był jednym z najlepszych w hierarchii kurpiowskich wojowników.

W tej chwili otworzyły się drzwiczki powozu.

- Zapraszam, Panie kawalerze – odezwał się męski głos ze środka powozu.

Postawny, szczupły mężczyzna w purpurowym stroju wysunął bogato zdobioną złotem laskę i dostojnie wysiadł z powozu.

- Zapraszam do środka, Panie kawalerze – powtórzył.

- Lagendorf – Jan wyciągnął prawą rękę i przywitał się przyjaźnie.

- Wsiadaj – ponownie wskazał Paweł Lagendorf.

Jan wsiadł do powozu, a Lagendorf zamknął za nim drzwiczki. Konie ruszyły.

- Gotowy?

- Dziękuję Ci, Pani, za Twą pomysłowość, to taka natura kota – odpowiedział Jan patrząc na szarego kota, którego Anna Maria Dobroniega trzymała na kolanach.

- To kotka.

- Gotowy, na ...?

- Wędrowkę do krainy spełnienia – dodała Anna Maria.
- Proszę tylko o jeden znak bliskości ...
- Zmysłów – przerwała Janowi Anna Maria.
- Daj mi swoje tajemnice, Pani. Pozwól mi na pragnienie bycia Twoim.
- Będiesz moim więźniem?!
- Już jestem.

Anna Maria Dobroniega usadowiła kotkę na siedzeniu i głaszcząc ją delikatnie przyglądała się badawczo Janowi z Kolna.

- Zatrzymamy się w moim browarze w Peltach.
- Może być!?

Anna Maria wyciągnęła rękę dotykając koniuszkami palców kilkudniowego zarostu brody Jana.

- Ujdzie – odpowiedziała. Patrząc mu w oczy uśmiechała się.

Powóz zatrzymał się przed browarem. Jan wysiadł z powozu i podał rękę Annie Marii, która sunęła w swojej sukni w kierunku budynków browaru. Za Anną Marią i Janem powoli podążał Lagendorf. W ostatniej chwili Linka podbiegł do Jana.

- Powiedz Igorowi, że jestem w niewoli – powiedział Jan patrząc na Annę Marię.

Linka patrzył na Jana, Annę Marię później Lagendorfa.

- Nie rozumiem.
- Powiedz po prostu, że Jan z Kolna popadł w słodką niewolę – wyjaśnił Lagendorf.
- Jasne – odpowiedział Linka i drapiąc się w głowę odszedł.

Drzwi przed Anną Marią Dobroniegą otwierała starsza kobieta o krótkich blond włosach.

- Witaj, Olgo.
- Zitajta.

Kobieta badawczo przyglądała się Janowi z Kolna, a później porozumiewawczo patrzyła na Annę Marię, tak jakby chciała zapytać - co ma zrobić?

Anna Maria Dobroniega, Paweł Lagendorf oraz Jan z Kolna weszli do jednej z izb w browarze.

Na środku przestronnego pomieszczenia stał długi stół, za którym już siedział rozparty postawny mężczyzna, który ujrawszy Annę, powoli wstał.

- Już jestem, może trochę wcześniej, ale ...
- Witamy, siadajmy – odpowiedziała Anna Maria wskazując również na Olgę.

- Przybyłem z propozycją, która oznacza dla Was i waszych rodów bogactwo i dostatek. Dysponujemy niezliczonymi kontaktami handlowymi w Europie. Nasze wpływy w Rzymie też nie są bez znaczenia Panie Lagendorf.

- Panujecie w Europie, ale tu już nie – odpowiedział Paweł Lagendorf.

Posłaniec wstał. Energicznie podniósł z podłogi dużą okutą metalem skrzynię i postawił ją na stole. Otworzył skrzynię, w której skrzyły się kosztowności.

Jan z Kolna polewał wszystkim piwo kozicowe przyglądając się jednocześnie posłańcowi. Uważny obserwator zauważyłby, że Jan zobaczył w postaci posłańca coś, co nim wstrząsnęło. Wszyscy byli jednak zaciekawieni zawartością skrzyni.

- Komu to ukradłeś? - wypalił Jan z Kolna.

- Prosto ze skarbcza w Malborku, no co wy, niezła fortuna!

- Skąd go masz? - Jan wypowiadał kolejne pytanie odruchowo zaciskając szczęki.

Olga wstała od stołu i energicznie skierowała się w kierunku ściany, na której wisiały włócznie i miecze stanowiące ozdobę sali.

- To – posłaniec patrząc na Jana i wskazując na swój pas chciał jeszcze coś powiedzieć, ale tylko przełknął ślinę i chyba zdał sobie sprawę z błędu.

Jan trzymał w prawej ręce duży gliniany dzban, który cisnął w posłańca. Jednocześnie biegł w jego kierunku. Posłaniec zasłonił lewą ręką twarz. Dzban stłukł się na jego wystawionej ręce. W tym czasie Jan był już przed nim. Spieszył się. Obie ręce miał już pomiędzy prawą ręką a tułowiem posłańca. Prawą rękę olbrzymiego mężczyzny skierował mu za plecy i wykręcił. Posłaniec zgiął się z bólu, w tym czasie Jan uwolnił już swoją prawą rękę i chwycił go za twarz. Obaj obrócili się w kierunku ściany, gdzie z włócznią stała Olga. Posłaniec zmierzał na spotkanie ze ścianą. Po ułamku sekundy już pod nią leżał nieruchomo. Olga, Anna Maria i Paweł Lagendorf stali w osłupieniu.

Jan podszedł do leżącego mężczyzny, rozpiął i wyciągnął skórzany zdobiony pas.

- Ten pas został wykonany w Kolnie. Wyjeżdżając do Krakowa dałem go na pamiątkę Kurko. To żaden posłaniec. Złodziej lub jeszcze gorzej. Ma skręcony bark i galaretę zamiast mózgu, ale będzie żył.

Jan spojrzał w oczy Oldze i skierował się w jej stronę. Kobieta błyskawicznie skierowała ostrze włóczni w stronę młodzieńca.

-No! - Jan z drobnym uśmiechem zmierzał w kierunku kobiety, której poza zrobiła na nim wrazenie.

- Nie, już dość! - zabrzmiało polecenie Anny Marii.

Olga w mgnieniu oka skierowała ostrze w kierunku drewnianego sufitu i następnie oddała włócznię Janowi.

- Cudownie – skwitował zachowanie Olgi Jan z Kolna.

W izbie zjawili się kilku mężczyzn. Anna Maria nie odzywała się, wskazała tylko na posłańca, aby go wyniesiono i dawała wymowny znak ręką aby wszyscy wyszli. Wyglądała na przytłoczoną zaistniałą sytuacją. Dwóch mężczyzn z browaru stanęło na polecenie Olgi koło drzwi. W tym momencie Jan rzucił włócznię w ich kierunku. Ostrze strzasknęło futrynę drzwi.

- Precz – polecił Jan z Kolna.

Mężczyźni pośpiesznie opuścili izbę.

Anna Maria Dobroniega trzymając głowę w rękach stała oparta o stół. Jan do niej podszedł.

- Dlaczego, Anno?!

- To choroba. Rozpala i wciąga.

- Władza?

- Tak!

- Jesteś taka słodka, dlaczego mnie to spotyka? – odpowiedział Jan.

Jan położył swoją prawą rękę na ramieniu Anny. Zbliżył się jeszcze bardziej. Anna patrzyła mu głęboko w oczy i czuła, jak jej plecy dotknęły stołu. Jan chwycił jej nogi i ściągnął z nich jedwabne pończochy, którymi następnie okręcił kostki, wiążąc Annę.

- Rada i Starosta Bartny zdecydują o twoim losie. Jakies życzenia?

Tymczasem przed budynkiem browaru zjawili się Igor, Linka i setka kurpiów.

Igora powitał Paweł Lagendorf.

- Mikołaj już jest w drodze na Szczytno.

- Mój drogi kuzyn.

- Nic się nie zmieniłeś.

- Ty też.

- Co się dzieje.

- Zdaje się, że Jan z Kolna, którego, jak sądzę, ty wysłałeś, tak od niechcenia zgarnął fortunę przywiezioną przez posłańca z Malborka.

Otworzyły się drzwi i przed budynek wyszedł Jan z Kolna, a za nim stanęła z wysoko podniesioną głową Anna Maria Dobroniega. Prawie dwieście osób zgromadzonych przed browarem wpatrywało się w postać Jana z Kolna i piękną Annę Marię Dobroniegę. Jan z Kolna przemawiał, co chwila zawieszając na krótko głos:

- Źródłem naszej siły są Galindowie, Pogezanie, Warmowie, Bartowie i Pomezanie. Podstawą kultury Kurpiów była od zawsze wiara chrześcijańska i uniwersalne antyczne wartości. Nośnikiem, źródłem i fundamentem kultury Kurpiów była i jest Pruska elita. Wspaniała kultura Kurpiów to cień dawnej starożytnej kultury Galindów i Estów. Żaden posłaniec, zastraszanie, propaganda i przekupstwo tego nie zmieni. Bycie Kurpiem to zaszczyt. Dzięki Annie Marii jesteśmy teraz razem, zjednoczeni. Musimy wiele z siebie dać. Razem zdobędziemy Nidzicę i Szczytno. Po zdobyciu Nidzicy dostaniecie do podziału skrzynię złota. Będą tańce.

Anna Maria Dobroniega zrobiła krok do przodu i stanęła obok Jana z Kolna. Chwyciła jego dłoń i podniosła swoją i jego rękę do góry.

- Jan Solnus! - krzyczała.

- Jan Solnus, Jan Skolnus, Jan Skolnus – krzyczał tłum zgromadzony przed browarem.

Paweł Lagendorf nachylił się do Igora.

- Właśnie jesteśmy światkami narodziny nowej gwiazdy, Igorze.

- Tak, Jan Skolnus zdobywca. Zazdrościsz?

- No, ba!

Jan trzymając podniesioną rękę, patrząc na zgromadzonych ludzi, zwrócił uwagę na postać z tyłu siedzącą na białym koniu. Kobieta też podniosła rękę i go pozdrowiła. Janowi po policzku spłynęła łza. Była to Andregota (czarna Pani) Galindez – Fortuna.

Jan opuścił rękę i skierował się w kierunku hrabiny zostawiając Annę Marię. Zanim przedostał się przez wiwatujących ludzi, postać na białym koniu zniknęła.

- Brawo Janie. Skąd ten zbytek łaski? - zapytał Igor.

Jan nadal się rozglądał.

- Powiedziała, że widziała kronikę biskupa Chrystiana i wie, gdzie ona jest.

- Anna ją widziała?

- Tak twierdzi – odpowiedział Jan z Kolna.

- Gdzie?

- Podobno w wybudowanym przez Chrystiana gdzieś nad jeziorem klasztorze, który

nazwał "Columen" lub "Domus Columinis", czyli "Dom na wzgórzu".

Obaj spojrzeli na siebie tak jakby właśnie znaleźli odpowiedzi na wszystkie pytania.



Pierwowzór postaci Anny Marii Dobroniegi

Epilog

Freski św. Marcina i św. Izydora do dziś zdobią ściany kościoła w Myszyńcu. Malowidła znajdują się nad ołtarzami, które pierwotnie znajdowały się w starym drewnianym kościele, stojącym dawniej w miejscu dzisiejszej bazyliki. Logiczne i sensowne jest, że wspomniane freski św. Marcina i św. Izydora nawiązują do wystroju pradawnej świątyni Kurpiów.

Dominik Kazanowski, Piotr Dunin, Mikołaj III Klec von Pfeilsdorf i Paweł Lagendorf będą głównymi bohaterami wojny trzynastoletniej, z której wyjdą zwycięsko, robiąc zawrotne kariery u boku króla Polski Kazimierza Jagiellończyka.

Jan z Kolna – Jan Skolnus (Johanes de Colno) w 1476 roku dotarł do Ameryki Północnej. Zapewne spytacie – jak to możliwe? Otóż Kolno w XV wieku, tj. w czasach Jana z Kolna było doskonale skomunikowane. Drogi wodne będące wówczas odpowiednikiem dzisiejszych autostrad łączyły Kolno na Mazowszu z wybrzeżem Bałtyku, Rusią oraz Krakowem. Nie bez znaczenia pozostawał również czynnik ludzki. W tym rejonie zamieszkiwali Galindowie – znani w Europie podróżnicy. Wokół drogi wodnej łączącej Kolno z wybrzeżem Bałtyku archeolodzy odnaleźli dowody na obecność Wikingów, do których należały różne grupy etniczne, w tym również duńczycy. Ponadto Kolno należy do miejsc najstarszego osadnictwa pruskiego na Mazowszu. Jan z Kolna pochodził z regionu o tradycjach podróżniczych i kupieckich. Wyprawy o charakterze kupieckim oraz osadniczym dla przedstawicieli jego rodu nie były nowością. Nie może więc dziwić udział Jana z Kolna w ekspedycji zorganizowanej na polecenie duńskiego króla Chrystiana I Oldenburga. Jan z Kolna w 1476 roku dotarł do wybrzeży Labradoru, aby następnie penetrować okolice dzisiejszego Bostonu.

Zanim to nastąpi, nasi bohaterowie w bitwie pod Chojnicami będą musieli uratować króla i Polskę.

Dąb dawniej zwany Gernikako Arbola przez stulecia żył razem z Kurpiami - Dąbkowskimi, Dąbrowskimi, był tam zawsze - w Myszyńcu Starym. Bez trudu znajdziecie go tam i dziś.

Niniejsza część II powieści historycznej Myszyngowie – Fortuna jest częścią trylogii: Preludium (część I), Fortuna (część II), Przyspieszenie (część III).

Ciekawostki:

1. Galindowie to znani w Europie podróżnicy. Wytrwali Galindowie zawędrowali aż do Hiszpanii. Informacje o ich obecności w tym kraju znajdujemy w kronikach (piszą o tym: prof. Ł. Okulicz-Kozaryn, *Historia Prusów*, 1997 r., s. 242; H. Wolfram, *Historia Gotów*, s. 272). W Hiszpanii imię Galindo nosiło czterech hrabiów Aragonii (IX, X w. n.e.). Imię Galindo nosił św. Prudencjusz, który pochodził z Hiszpanii. Był kapłanem na dworze Ludwika I Pobożnego, gdzie dla cesarzowej Judyty ułożył *Florilegium* z psalmów. W 843 r. został biskupem w Troyes. Był współautorem roczników frankijskich (*Annales Bertiniani*), które pisał od roku 835 aż do końca życia. Był także redaktorem wskazówek do Pisma Świętego. Jest więc prawdopodobne, że za pośrednictwem Galindów i ich wędrowek wiara chrześcijańska nie była obca Galindom, Bartom, Pogezanom i Pomezanom.
2. Galindowie i Aestowie w starożytności żyli na północnych obrzeżach znanego wówczas świata. Jantar i Prusowie mogli być przez starożytnych kojarzeni z rodzinną ziemią greckich bogów - Hyperborei. Grecy i rzymianie uważali, że to kraina szczęśliwości. Uważny obserwator i dziś zauważy, że Kurpie to wyjątkowa kraina. Rozwój naszej rodziny wyznaczały podróże i wyprawy, głównie do Rzymu, Grecji, Hiszpanii, Scytii i Bizancjum. Ród Prusów w Polsce został zapoczątkowany przez trzech książąt pruskich (nobili), którzy osiedlili się na Mazowszu i w Małopolsce. Dwaj książęta, którzy osiedlili się na Mazowszu to Obizor i Windyka. Tajemnicą pozostaje imię księcia (nobila), który osiadł w Małopolsce i czas w którym do tego doszło. Wiemy natomiast, że przedstawicielami małopolskiej linii Prusów byli św. Stanisław oraz biskup krakowski Czesław. Być może przedstawicielem rodu Prusów był również biskup krakowski Gedeon. Trzej wspomniani książęta (nobile) byli przedstawicielami rodu Prusów w Polsce, który rządził się prawem rodowym Prusów, tj. *Ius Prussitharum*. Pruscy nobile przybywali do Polski jako zorganizowana grupa używająca znaku półtora krzyża (*media altera crux*), który jest wspólny dla wszystkich godeł: Prus, Prus II, Prus III. Wraz z pruskimi książętami w Polsce pojawia się *Ius Prussitharum* – pruskie prawo, które zatwierdzali książęta mazowieccy: Bolesław i Trojden.

W późniejszym czasie - dnia 15.10.1345 roku, pruskie prawo ponownie potwierdzili książęta mazowieccy: Ziemowit i Kazimierz Trojdenowicze. Pruskie prawo stanowiło, że Prusa może sądzić tylko książę. Podstawami Ius Prussitharum były wolność, swoboda i rodzina. Prusowie swoje spory i sprawy rozstrzygali w swojej rodzinie – rodzie.

3. Za sprawą biskupa Chrystiana istniały w Prusach małe wspólnoty mniszce Zakonu Cystersów, które miały za zadanie wspomaganie misyjnej aktywności pruskiego biskupa (zob. list Kapituły Generalnej skierowany do opata Morymundu w roku 1213). W siedemnastowiecznej Kronice Szymona Grunaua pojawia się wiadomość o wybudowanym przez Chrystiana gdzieś nad jeziorem klasztorze, który nazwał "Columen" lub "Domus Columinis", czyli "Dom na wzgórzu".
4. Polski historyk Teodor Narbutt tak charakteryzuje biskupa Chrystiana: nawracacz na wiarę chrześcijańską, człowiek rozsądny, miłośnik dziejów, miłośnik ludzkości, błogosławionej pamięci Chrystyan, pierwszy Biskup Pruski czyli Chełmiński; ten nie tylko przedniejszymi panów krajowych, lecz i samych kapłanów bałwochwalczych liczył pomiędzy uczniami i prozelitami swoimi. On więc najbliższym był zbieraczem podań narodowych, które w kronice swojej umieścił. Tak więc działalność biskupa Chrystiana nie wykluczała współpracy z miejscowymi kapłanami.
5. W 1238 r. Krzyżacy zdobyli Bałgę, ale w 1249 r. Natangowie pobili Krzyżaków. Po porażce w 1249 r. Krzyżacy obdarowali Montewidów i Herkusa Monte należnymi im przywilejami i stanowiskami. Wówczas to bracia zakonni zawarli układ z Montewidami. Herkus Monte wyruszył do Magdeburga ok. 1250 roku.
6. Dnia 5 grudnia 1453 roku w Wiedniu cesarz Fryderyk III Habsburg wydał wyrok śmierci na 300 członków Związku Pruskiego, za ich propolską aktywność.
7. Mikołaj III należy do najbardziej znanych przedstawicieli Pfeilsdorfów, osiągnął też szczyty kariery wprowadzając rodzinę do grona rodów senatorskich (Pilewscy saga ostatniego rodu wielkich Prusów, Warszawa 2004 r., str. 50). Przodek Mikołaja III Klec – Pilewskiego Klec I był dowódcą wojsk pruskich w walce z koalicją krzyżacką.
8. Prusowie byli kulturowo, społecznie i gospodarczo dobrze prosperującą organizacją. Początek drugiego tysiąclecia i zmiany na politycznej mapie Europy

środkowo – wschodniej wepchnął Prusów w wir bezwzględnej polityki europejskiej. Ostatecznie Prusowie przezwyciężyli trudności i dostosowali się do zmian stając się poddanymi polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka. Prusy, znacznie później nazwane Mazurami, stały się częścią I Rzeczypospolitej. Jeszcze w XVIII wieku, Kurpie – prastary mazurski ród (ks. Wł. Skierkowski, Wesele na Kurpiach, Płock 1933 r., s. 7) bronili Rzeczypospolitej przed Szwedami (III wojna północna).

9. W wyniku krzyżackiego terroru co najmniej połowa ludności Prus opuściła swoje domostwa i przeniosła się głównie do Polski. Ich dobra przejmowali Krzyżacy, którzy nadawali je m. in. pozostałym pruskim nobilom zdecydowanym do uznania nowych porządków i władzy. W ten sposób dzięki Krzyżakom dobra nobilów zostały pomnożone przynajmniej dwukrotnie. Wśród krzyżackich nadań znajdowały się również ziemie dwóch pruskich książąt (nobilów), którzy wraz z rodzinami opuścili rodzinne Prusy i udali się do Polski. Być może na tym właśnie polega tajemnica braku większego oporu przed krzyżakami w Galindii. Krzyżackie „dziel i rządź” spaliło na panewce już podczas bitwy pod Grunwaldem. Pruskie chorągwie w służbie Wielkiego Mistrza nie chciały walczyć ze swoimi braćmi z Polski i Litwy, a ścigający Litwinów Prusowie nie wrócili na pole walki w przeciwieństwie do ściganych Litwinów.



